

BRYLL SKUSZANKI i Szekspir Swinarskiego

Oglądałem dwa z przedstawień krakowskich zaprezentowanych na VIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych: nową sztukę Ernesta Brylla „Co się komu śni” („Życie jawą”) w wykonaniu Teatru im. Juliusza Słowackiego i głośną inscenizację Teatru Starego im. Heleny Modrzejewskiej — szekspirowskiej komedii „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” (All's Well That Ends Well).

Odniosłem wrażenie, że oba przedstawienia różnią się diametralnie stosunkiem do tekstu autorskiego. Skuszanka podchodzi do materii literackiej Brylla ostrożnie, niemal ją celebrując Swinarski atakuje Szekspira gwałtownie, namiętnie, z wiarą, że sprzeniewierzając się nawet literze tekstu, pozostaje wierny jego duchowi.

Tak się złożyło, że sztukę Brylla poznałem najpierw ze sceny, a potem ją dopiero czytałem. Ta kolejność spowodowała, że ex post rewidować musiałem uczucie pewnego

zawodu w stosunku do autora, jakie towarzyszyło mi przy opuszczaniu teatru.

U E. Brylla aktorki przygotowują się w prologu do przedstawienia na oczach widzów, wkładają kostiumy, by w epilogu zdjąć je, znów w przytomności widowni, stając się „prywatnymi” ludźmi. W ten sposób autor akcentuje, że następujące po sobie na zmianę przejścia ze snu w jawę i z powrotem są wszystkim razem wzięte rzeczywistością teatralną, zmyśloną, odegraną, a nie rzeczywistą. Stanowią zatem sztuczną konstrukcję, pozwalającą prawdę życiową zagęszczać, redukując ją jednocześnie do czynników elementarnych. Skuszanka usuwa ten cudzośćw autorski, przenosząc go do sfery domyślnego. Z tym można by się zgodzić.

Więcej operu budują w takim ujęciu kostiumy. Wraz ze scenografem reżyser ubiera postaci dworskie sztuki w barokowe stroje hiszpańskie (wyjątek stanowią zan-

darmi w papachach i czarnych szamerowanych kapotach, przypominających kaukaskich dżigitów), przez co odsyła nas w dość określoną epokę, a tym samym zawięza ponadczasową wymowę metaforyki Ernesta Brylla. Daje to w efekcie pewne złagodzenie aktualnej wymowy sztuki, działa, jak zasunięcie tiulowej, zmiękczającej przesłony na jej wyraźną w konturze i chwilami drapieżną aluzyjność.

Tak potraktowana wizja sceniczna — piękna malarsko, sprawnie puszczona w ruch, poetycka i dowcipna — nie poszerza interpretując oryginalny literacki i jest w stosunku do niego wystudzona. Na końcu języka mam określenie, że spektakl zmierza ku akademickości, choć w odniesieniu do Krystyny Skuszanki, artystki niespokojnej i poszukującej, zabrzmiało to jak herezja.

A tymczasem moralitety, jakie Ernest Bryll wpisuje naszemu narodowi do sztambucha, są gorące i — bynajmniej

nie grzeczne. Wyrastają z wielkiej tradycji polskiej poezji romantycznej, która w narodowym rozrachunku nie zwykła była schlebiać i usypiać sumień, lecz przemawiała z żarem zaprawionym gorąca. „Co się komu śni” jest w zamyśle autorskim sztuką ostrą i zgrzytliwą. Konkretnie władzy przechodzącej dwukrotnie z rąk króla — profesjonalisty (Sługa — sług) w ręce Chłopa i Baby, powieździłbyśmy, władców — amatorów, nie wolny jest od pogłosów boleśnych doświadczeń polskich.

O ile przedstawienie Skuszanki nacechowane było umiarem i powściągliwością w odczytaniu Brylla, o tyle Konrad Swinarski czyta Szekspira jak psychoanalityk, skupiając się głównie na przemilczeniach i wieloznacznościach tekstu. Te pozorne luki w dziele literackim wypełnia bogactwem teatralnych znaków głównie pozadialogowych, choć i dialog — dzięki współczesnemu przekładowi Macieja Słomczyńskiego — pomaga rozszyfrować po nowemu zagadki rozsiane w sztuce.

„Wszystko, dobre, co się dobrze kończy” jest komedią rzadko wystawianą. Napisana prawdopodobnie w 1603 roku, więc już po „Śnie nocy letniej” i „Wieczorze Trzech Króli”, ustępuje z pewnością tamtym wspaniałym komediom pomysłowością fabuły. Sprawia wrażenie jakby niedopracowanego materiału, który więcej zapowiada, niż

jest w stanie podźwignąć. Odciera się też ta komedia o dramat, ale o dramat przyziemny, bardziej cielesny niż duchowy, wyzbyty wszelkiej patetyczności.

Nie ma tu idealnej i czystej miłości, jak choćby w „Romeo i Julii”, jest natomiast coś z atmosfery zamtów i stręczycielstwa, z mrocznych namiętności ludzkich. Ciekawe, że tak właśnie pojmowaną miłość rezerwuje Szekspir dla komedii...

Swinarski łącznie zdecydowanie tym tropem, dopisując obrazem scenicznym to, czego pisarz nie dopowiedział, co mógł mieć w zamyśle.

Przedstawienie rozpoczyna się od beztrockiego baraskowania młodego Bertrama z przyjacielem Parollessem. Ale zabawa ta i początki dalekie są od bezgrzesznych.

Śmiałym wyjściem poza doskonałość tekstu jest też scena gwałtu kobiety florentyńskiej przez zwycięskich żołdaków Bertrama przy jego samego „czynnym współudziale”. W pełnym jurności i niczym nie upiększonym obrazie teatr domaga się prawa, które literatura wywalczyła sobie dawno: do mówienia wprost o tym co leży w ludzkim doświadczeniu.

Łędnia hamowane żądze ujawniają się w przedstawieniu Swinarskiego co moment. Oto stara i dostojna hrabina Rousillonu laskocze strusim piórkem nagi tors pazia. Albo Helena, walcząca bez dziewczęcego wstydu o Bertra-

ma, nasycona niczym nie poskromioną namiętnością, nie bez zadowolenia ogląda pokaz gry mięśni w wykonaniu dwóch kulturystów. Wreszcie pogardzający Parollessem stary hrabia Lefeu nie kieruje się znów tak czystymi intencjami, gdy próbuje oderwać go od Bertrama: sam wyraźnie ulega urokowi Parollesa i odczuwa grzeszną rozkosz w poniżaniu go i policzkowaniu.

Przykłady można by mnożyć. Wspomnieć jeszcze należy soczysty, pełen fanatycznego samoucnestwienia się sceniczny pochod pątników, w którym wkład reżysera w materię literacką raz jeszcze błysnął maestrią.

Dwa spektakle, dwa sposoby odczytania tekstu literackiego i dwa formaty przedstawień. Oto jakie wrażenia wyniosłem z Warszawskich Spotkań Teatralnych.

**WŁADYSŁAW
ORŁOWSKI**

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie; Ernest Bryll „Co się komu śni”, moralitet w dwóch aktach; reżyseria — Krystyna Skuszanka; scenografia — Kazimierz Wiśniak; muzyka — Adam Walaciński; plastyka ruchu scenicznego — Jan Uryga; opracowanie wokalne — Franciszek Barfuss

Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej w Krakowie; William Szekspir „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”; przekład — Maciej Słomczyński; reżyseria — Konrad Swinarski; scenografia — Kazimierz Wiśniak; muzyka — Stanisław Radwan